

MARK HODDER – BAŁAGANIARSKI PODRÓŻNIK W CZASIE

NOWA Fantastyka

09 (372) 2013 MIESIĘCZNIK MIŁOŚNIKÓW

CENA 9 ZŁ 99 GR (w tym 8% VAT)



JUŻ W SPRZEDAŻY

„RIDDICK”
CZY BOISZ SIĘ
CIEMNOŚCI?

„KONGRES”
LEM NA EKRANIE

APOKRYFICZNY
SHERLOCK
HOLMES

FANTASTYCZNY
ŚWIAT: RPA

VIN DIESEL
RIDDICK

W KINACH OD 6 WRZEŚNIA

OPOWIADANIA:

KEN LIU

CATHERYNNE M. VALENTE

TADEUSZ SOLECKI

PIOTR MIRSKI

MICHAŁ LELONEK

ISSN 0867-132X



09



INDEXS 358398



PRÓSZYŃSKI
MEDIA

© 2013 RIDDICK PRODUCTIONS, INC. All Rights Reserved.



08

Ari Folman przeczytał „Kongres futurologiczny” jako nastolatek i potem wielokrotnie do niego wracał. Co prawda jego film jest nierówny i nie pojawia się w nim Ljon Tichy, ale widać szacunek dla oryginału.



10

Richard B. Riddick nie należy do ludzi sympatycznych. Na jego szczęście, szlachetnych herosów w fantastyce mamy wielu, a bohaterowie z „szarej strefy” zawsze przykuwali uwagę fanów.



12

Czy wysokobudżetowa produkcja o przygodach komiksowej superbohaterki ma szansę powstać? Co właściwie stoi na przeszkodzie?



14

Cykl „Burton i Swinburne” opowiada o tym, że nigdy nie przewidzisz konsekwencji swoich czynów, a to, co robisz ma większy wpływ na rzeczywistość, niż sobie wyobrażasz.

PUBLICYSTYKA

- 2 ZAPOWIEDZI
- 4 FANTASTYCZNY ŚWIAT – REPUBLIKA PŁD. AFRYKI Marek Grzywacz
- 8 CZY PAN ISTNIEJE, PANIE TICHY? Michał Hernes
- 10 BOHATER CZARNEJ STREFY Andrzej Kaczmarczyk
- 12 GŁÓD (SUPER)HEROINY Aleksander Daukszewicz
- 14 BAŁAGARNIARSKI PODRÓŻNIK... Rozmowa z Markiem Hodderem
- 63 RADY DLA PISZĄCYCH, ODC. 21 Michael J. Sullivan
- 65 APOKRYFY Z LAMUSA Agnieszka Haska, Jerzy Stachowicz
- 70 MILITARNE HARD SF Marcin Zwierchowski
- 72 IMPERATYW NIEZGODY Peter Watts
- 73 SZTUCZNY ZNACZY LUDZKI Rafał Kosik
- 75 WIĘZI Maciej Parowski
- 78 TO, CO NIEWIDOCZNE Łukasz Orbitowski

PROZA POLSKA

- 17 DROBNOUSTROJE Piotr Mirski
- 28 DEMON MAXWELLA Tadeusz Solecki
- 36 ONI Michał Lelonek

PROZA ZAGRANICZNA

- 43 FALE Ken Liu
- 51 PRZEJŚCIE W BIEL Catherynne M. Valente

RECENZJE

- 67 KSIĄŻKI 74 FILM 76 KOMIKS



Fot. M. Kowalczyk

TRUDNO BYĆ GWIAZDĄ

Afera goni aferę? A może reklama reklamę? Nie wiem. Nie jestem pewien. Niczego sobie nie dam uciąć, ale też nie zaprzeczę. Szczegóły? Proszę. Najpierw ledwie co przywrócony do istnienia Kronon ugościł Grahama Mastertona tak, że ten ogłosił, iż jeden z organizatorów, najmniej mu przyjazny, jest na zwolnieniu warunkowym za kaucją za pranie brudnych pieniędzy. I że człowiek ten, kawał zakapiora, straszył Mastertona „przemocą”. Straszył bez sensu, jakby nie wiedząc, że autor pulpowych horrorów z założenia nie boi się niczego, nawet Manitou. Pisarz stwierdził też, że ma świadków: kilka konwentowych wrózek i szturmowców. Oraz, jak podał jeden z portali, *chudego faceta w czapce z daszkiem i masce gazowej oraz długim czarnym płaszczu*. Prawda, że robi wrażenie? Pytanie tylko: afera to, czy reklama?

Druga historia również z gatunku zabawnych. Autorka „Harry’ego Pottera” opublikowała powieść. Pod pseudonimem. Nikt miał nie wiedzieć, że to jej. Sprzedało się – uwaga – 1500 egz. Kiedy sprawa wyszła na jaw i nikczemny wynik poszedł w świat, Rowling nie miała wiele do powiedzenia. W każdym razie nic na temat, że pod własnym nazwiskiem może dziś sprzedać cokolwiek, ale nic nie zostanie sprzedane, jeśli nazwisko będzie publiczności obce. Pisarka uznała przygodę za wspaniałą. *To niepowtarzalne przeżycie – powiedziała – opublikować książkę bez szumu i ciężaru cudzych oczekiwań, dla czystej przyjemności, i zdobyć reakcje pod innym nazwiskiem*. O czyich reakcjach mowa? – nie pytam. Może chodziło o hurtowników kłnących na zalegający towar? Historia ma zresztą ciąg dalszy. Choć pseudonim został zdemaskowany, powstaną kolejne książki z serii. Już w 2014 czekajcie na drugą powieść „Roberta Galbraitha”. Czy tym razem sprzeda się lepiej? Jak myślicie?

Nie jest dziś łatwo pisarzowi, artyście. Musi tworzyć wytrwale, ale i wizerunku pilnować. Musi serwować kolejne dzieła, ale też dbać o markę. Niekiedy jest też zmuszony do wywołania afery (aferki). Byłe interes się kręcił. Zaiste, trudno być gwiazdą.

Jakub Winiarski

W NASTĘPNYM NUMERZE:

Sztuka latania

Lena Szuster

Obrońcy

Will McIntosh

FANTASTYKA WYDANIE SPECJALNE 3/2013
OD 25 LIPCA

Jako czytelnicy, poza rodzimą fantastyką, stykamy się głównie z literaturą pochodzącą z USA i Wielkiej Brytanii, ewentualnie z twórczością pisarską naszych sąsiadów. Tymczasem nasz ukochany gatunek tworzy się na całym świecie, ale często literatura z mniej eksplorowanych zakątków nie trafia do nas lub trafia w ograniczonej ilości. Warto jednak wyjść poza znane terytoria – i chcemy wam w tym pomóc, prezentując współczesnych autorów światowej fantastyki, którzy mogą zaciekać was na tyle, że zaczniecie własne poszukiwania.



Powyżej: Lauren Beukes

FANTASTYCZNY ŚWIAT – REPUBLIKA POŁUDNIOWEJ AFRYKI

MAREK GRZYWACZ

RPA – JEDEN Z NAJSZYBCIEJ ROZWIJAJĄCYCH SIĘ KRAJÓW AFRYKAŃSKICH, NĘKANY NAPIĘCIAMI SPOŁECZNYMI ORAZ DZIEDZICTWEM APARTHEIDU – DO NIEDAWNA NIE KOJARZYŁA SIĘ RACZEJ Z FANTASTYKĄ. ZMIENIŁ TO JEDEN FILM, „DYSTRYKT 9” NEILA BLOMKAMPA, KTÓRY POKAZAŁ, ŻE MIESZKAŃCY TEGO KRAJU POTRAFIĄ SIĘ ZMIERZYĆ Z TEMATEM NIE TYLKO Z ROZMACHEM, ALE I Z WYCZUCIEM, KTÓREGO BRAKUJE WIELU HOLLYWOODZKIM TWÓRCOM.

Entuzjaści literatury wiedzą jednak, że sukces Blomkampa ma swój odpowiednik w postaci „Zoo City” Lauren Beukes, nagrodzonego prestiżową Nagrodą Arthura C. Clarke’a za najlepszą powieść w 2011 roku. Opowieść o alternatywnym Johannesburgu, w którym przestępcy nękani poczuciem winy otrzymują paranormalnego zwierzęcego towarzysza, pokazała, że osadzone w RPA historie mogą poszczycić się oryginalnością i przemawiać do zachodniego odbiorcy.

Już debiutancka powieść Beukes, „Moxylant”, spotkała się z przychylnymi reakcjami, a opublikowane niedawno „Olsniewające dziewczyny” kandyduje do list

najlepszych powieści SF 2013 roku. Na podstawie tej książki – opowieści o podróżującym w czasie mordercy wybitnie uzdolnionych kobiet z różnych epok i niedosłej ofierze podejmującej z nim walkę – powstanie serial telewizyjny. Innym efektem sukcesu „Zoo City” jest to, że wydawcy otwierają się na twórców fantastyki z RPA, dotychczas z rzadka przebijających się na rynek międzynarodowy (warto dodać, że czasem występuje tu bariera językowa, bo część z nich posługuje się afrikaans) – zwłaszcza w Wielkiej Brytanii, gdzie Beukes wydało innowacyjne wydawnictwo Angry Robot. Tematem zainteresował się „The Guardian”, który przewidywał, że fantastyka

południowoafrykańska stanie się fenomenem porównywalnym do skandynawskiego kryminału. Beukes wygrała również nagrodę Kitschies znakomitego portalu Pornokitsch.

CORAZ PRĘZNIEJSZA NISZA

Chociaż pierwszego autora fantastyki z RPA już od lat 20. XX wieku publikował legendarny magazyn „Weird Tales” (był nim **Ferdinand Berthoud**, który pochodził z Anglii, a w Afryce osiedlił się po II wojnie burskiej), nie jest ona popularna w tym państwie. Ze względu na konflikty w rozdrobnionym narodzie oraz spuściznę rasistowskiego reżimu, literaci stawiali raczej na zaangażowaną społecznie,

CZY PAN ISTNIEJE, PANIE TICHY?

MICHAŁ HERNES

ARI FOLMAN PRZECZYTAŁ
„KONGRES FUTUROLOGICZNY”
STANISŁAWA LEMA JAKO
NASTOLATEK I POTEM
WIELOKROTNIE DO NIEGO
WRACAŁ. CO PRAWDA
JEGO FILM JEST NIERÓWNY
I NIE POJAWIA SIĘ W NIM IJON
TICHY, ALE WIDAĆ SZACUNEK
DLA LITERACKIEGO ORYGINAŁU.

Po obejrzeniu filmu powstałego na motywach „Kongresu futurologicznego” postanowiłem „napisać list” skierowany do Ijona Tichiego:

Kochany pacjencie (imię, nazwisko)! Przebywasz obecnie w naszym eksperymentalnym szpitalu stanowym. Zabieg, który pozwolił Ci zaistnieć w świecie kina, był poważny-bardzo poważny (niepotrzebne skreślić). Nasi najlepsi chirurdzy, w oparciu o najnowsze osiągnięcia medycyny, dokonali na Tobie jednej-dwu-trzech-czterech-pięciu operacji (niepotrzebne skreślić). Byli oni zmuszeni, dla Twojego dobra, zastąpić pewne części Twojego organizmu narządami wziętymi od innych osób(...). To serdeczne powiadomienie, które czytasz, ma Ci pomóc w najlepszym przystosowaniu się do nowych warunków życia. Ocaliliśmy je dla Ciebie. Jednakowoż byliśmy zmuszeni usunąć Ci ręce, nogi, grzbiet, czaszkę, kark, brzuch, nerki, wątrobę, inne (niepotrzebne skreślić)(...). Nowa postać, w jakiej będziesz odąd pędzić szczęśliwe i zdrowe życie, może stanowić dla Ciebie niejako zaskoczenie.

PROPOZYCJA NIE DO ODRZUCENIA

To lekka przeróbka listu napisanego do głównego bohatera w literackim pierwowzorze. Po jego przeczytaniu odparł: (...) *biustu nie miałem; dobre i to*. Ciekawe więc, jak zareagowałby na swoje nowe oblicze w „Kongresie”, w którym zastąpiła go grająca samą siebie aktorka **Robin Wright**. Co prawda, książkowy Maciek Chełmicki kompletnie nie przypomina Zbigniewa Cybulskiego z „Popiołu i diamentu” Wajdy, ale wielu osobom postać ta kojarzy się z brunetem w okularach. Trzeba jed-

nak wielkiego kunsztu i talentu, żeby film przerósł literacki pierwowzór. **Ariemu Folmanowi** się to, niestety, nie udało.

W wywiadzie dla „Slantmagazine” izraelski reżyser opowiedział o tym, jak spotkał starszą kobietę, której nie rozpoznał. Doznał szoku, kiedy mu się przedstawiła. Okazało się, że w latach 70. była jedną z bogiń kina. Folman uznał za bardzo smutne, że tak się postarzała i trudno ją obecnie rozpoznać. Nie zmienia to faktu, że kilka filmów ją unieśmiertelniło. Zdaniem Izraelczyka w podobnej sytuacji znajduje się literacki Ijon Tichy. Właśnie stąd wziął się pomysł, by bohaterką filmowego „Kongresu” uczynić Robin Wright. *Lem opowiedział w swoim dziele o tożsamości i o tym, że można kontrolować zarówno ją, jak i ludzkie uczucia. Wszystko to zawarłem w moim filmie. Wiele scen z książki umieściłem w ekranizacji, ale przerysowując je i igrając z pierwowzorem* – wyjaśnił Folman. Dodał, że za każdym razem, gdy w trakcie kręcenia filmu dopadał go twórczy kryzys, sięgał po „Kongres futurologiczny”, który ratował go przed brakiem weny. Reżyser postanowił opowiedzieć o aktorce, która dostaje propozycje nie do odrzucenia. Agent (**Harvey Keitel**) i szef studia Miramount proponują jej dwudziestoletni kontrakt, po którego podpisaniu zezwoli na to, by zeskanować jej ciało i gesty, a następnie wykorzystywać je w filmach. W zamian nie będzie już musiała w nich grać i zacznie żyć w dostatku. Jednocześnie musi zniknąć z ekranu i życia publicznego.

W tej kpinie z Hollywood i kultu młodości trudno się doszukać czegoś świeżego czy oryginalnego. Początek „Kongresu” jest zwyczajnie nudny. Na domiar złego, kompletnie nie wykorzystano potencjału tkwiącego w Harveyu Keitelu. Na szczęście, w filmie pojawia się kilka zabawnych smaczków, które ratują jego pierwszą godzinę przed katastrofą. Przebawnie wypada zwłaszcza hollywoodzki producent, nieczytający książek SF, które ekranizuje, bo filmy i tak będą od nich lepsze. Przypomniało mi to znajomą pracowniczkę księgarni, opowiadającą o tym, jak ojciec mówił do syna, że nie warto kupić „Hobbita”, bo to książka, która powstała na podstawie filmu. Czytałem też, że Ridley Scott nigdy nie sięgnął po „Czy androidy marzą o elektrycznych owcach?”.

GDZIE LIZAKI OJCOBIJCZE I FREUDYLKI?

We fragmencie serialu, oglądanego przez Robin Wright, udanie zakpiono natomiast z oper mydlanych i tasiemców. Zabawna jest również scena, w której oryginalna



BOHATER CZARNEJ STREFY

ANDRZEJ KACZMARCZYK

RICHARD B. RIDDICK NIE NALEŻY DO LUDZI SYMPATYCZNYCH. NA JEGO SZCZĘŚCIE, SZLACHETNYCH HEROSÓW W FANTASTYCE MAMY WIELU, A BOHATEROWIE Z „SZAREJ STREFY” ZAWSZE PRZYKUWALI UWAGĘ FANÓW. W PRZYPADKU RIDDICKA JEST TO JUŻ STREFA PRAKTYCZNIE CZARNA.

Na pytanie „kim jest Riddick?” można odpowiedzieć na kilka sposobów. Najkrótsza odpowiedź: jest zabójcą. Lista jego ofiar jest długa i rośnie na naszych oczach, a łatwość i obojętność, z jaką przychodzi mu zabijanie, niewątpliwie rzuca się w oczy. Można by rozwinąć tę odpowiedź, dodając określenia takie, jak „zbiegły skazaniec” czy „jeden z najbardziej poszukiwanych ludzi we wszechświecie”. Riddick ma już nie tyle jaką reputację.

DOBRY, ZŁY I BRZYDKI

Dłuższa odpowiedź wymagałaby wyjaśnienia, że jest jednym z ostatnich przedstawicieli rasy Furry, którzy zostali zmasakrowani, gdy był jeszcze dzieckiem. Obejmowałaby jego karierę w wojsku, próbę ujawnienia bestialskich praktyk Kompanii, dla której pracował i długą historię jego ucieczek ze wszystkich najcięższych więzień w galaktyce. Jednak to wszystko odpowiedzią powierzchowną, suche fakty, które można znać, ale nadal nie wiedzieć, kim Riddick naprawdę jest. To człowiek pełen sprzeczności. Wielokrotny morderca, ale nie psychopata i, mimo braku wyrzutów sumienia, nie zabija dla przyjemności. Jego własne przetrwanie i wolność stanowią dla niego wartość nadrzędną, a wszystko, co im zagraża, zostaje beznamietnie usunięte.

Jak to określił jego twórca, **David Twohy**, Riddick zrobi wszystko, co konieczne, żeby przetrwać, ale robi to z klasą. Nigdy nie zdradza śladu desperacji ani paniki i nawet w pozornie beznadziejnych sytuacjach zachowuje spokój, mówi cicho i tylko czasem nieprzyjemnie się uśmiecha. Wręcz epatuje świadomością, że znajduje się u szczytu łańcucha pokarmowego. Jednocześnie Riddick wielokrotnie dawał dowody bardzo niskiego poczucia własnej wartości i, co zupełnie do niego nie pasuje, zdarzało mu się dokonywać czynów wręcz bohaterskich i okazywać troskę o innych z narażeniem własnego życia.

CIEMNO WSZĘDZIE

Riddick, grany przez **Vina Diesela**, dla którego rola kultowego zbiega okazała się przepustką do kariery bohatera kina akcji, zadebiutował w roku 2000 w filmie „Pitch Black”. Reżyser i scenarzysta David Twohy nie spodziewał się wtedy jeszcze, że ta skromna produkcja doczeka się sequela, nie wspominając o tym, że stanie się pierwszym rozdziałem w całej zbudowanej wokół Riddicka serii obejmującej filmy, animację i gry komputerowe.

„Pitch Black” to skromna produkcja – kosztowała raptem 23 miliony dolarów i powstała bez udziału wielkich gwiazd. Najbardziej znanym członkiem obsady był Keith David, aktor znany między innymi z „The Thing” i „Oni żyją” Carpentera, więc mający już doświadczenie z SF. Temat ten nie był też obcy Twohy’emu, który miał na koncie



Kadry z filmów „Kroniki Riddicka” i „Riddick”, animacji „Kroniki Riddicka: Mocna furia” oraz gry „Kroniki Riddicka: Assault on Dark Athena”



Wyścig ekranizacji komiksów trwa w najlepsze. Marvel i DC prześcigają się w planach przenoszenia kolejnych tytułów na srebrny ekran. Tymczasem uwadze znacznej części fanów nie umknął fakt, że żaden z zapowiadanych filmów nie będzie opowiadać o postaci kobiecej.

GDZIE TE KOBIETY WSPANIAŁE TAKIE?

Dyskusję rozpoczęła, zapewne niechęć, **Michelle Rodriguez**. Aktorka, znana z ról twardych i bezkompromisowych kobiet, w wywiadzie dla „Entertainment Weekly” opowiadała o swojej miłości do komiksów oraz przyszłych planach zawodowych.

Byłam wielką fanką Iron Mana, Supermana oraz Spider-Mana. Kocham bohaterów komiksów DC. Uwielbiam wszystkich wielkich superbohaterów. Są świetni. Najbardziej lubię tych zbuntowanych, jak Punisher. Kiedy walczył jeden na jednego ze Spider-Manem? To był odjazd! – zwierzyła się dziennikarzom. Zapytana, czy widzi siebie w roli jednej z komiksowych bohaterek, aktorka udzieliła odpowiedzi, którą wprowadziła sporo osób w konsternację. – W komiksach nie ma zbyt wielu lasek, które lubię. Prawdę mówiąc, aby jakąś znaleźć, musiałabym ją prawdopodobnie wymyślić. One po prostu nie istnieją.

Jej wypowiedź została szeroko skomentowana przez amerykańską blogosferę. Fani podzieliли się na tych, którzy zgadzają się

z Michelle oraz obrońców komiksowych bohaterek. Jej słowa nie wywołały jednak zapewne szerszej dyskusji, gdyby nie nieoczekiwany głos jednego z najważniejszych amerykańskich twórców związanych z fantastyką – **Jossa Whedona**.

W wywiadzie udzielonym The Daily Beast, reżyser „Avengers” postanowił dołożyć cegiełkę do dyskusji. Choć nie zarzucił komiksom braku odpowiednich postaci kobiecych, zwrócił uwagę na ich nieobecność w hollywoodzkich adaptacjach. Przy okazji postanowił wytłumaczyć, gdzie, jego zdaniem, znajdują się źródła problemu: *Producenci zabawek powiedzą wam, że zbyt słabo się sprzedają, a filmowcy wskażą wam dwa koszmarnie filmy o superbohaterkach, które zostały nakręcone i stwierdzą: Widzicie? Tego nie da się zrobić!*

Zdaniem Whedona podejście producentów i speców od filmowego marketingu jest głupie, ma jednak nadzieję, że zacznie się ono zmieniać za sprawą sukcesu cyklu „Igrzyska Śmierci”. Reżyser dodał, że wkurza go sytuacja, w której kolejnych produkcji o superbohaterkach nie widać nawet na horyzoncie. Wytłumaczył także dlaczego fakt ten dotyka go osobiście.

Moja córka obejrzała „Avengers” i powiedziała „Moimi ulubionymi postaciami były Czarna



Wdowa i Maria Hill”, a ja pomyślałem sobie, że to oczywiste – powiedział reżyser. Wskazał też, że fanki komiksów i filmów o bohaterach potrzebują postaci, z którymi mogłyby się identyfikować.

FEMINISTA DNIA

Słowa Whedona padły na podatny grunt. Podchwyciły je nie tylko feministki, ale także znaczna część amerykańskiego fandomu. Reżyser, od dawna uchodzący za twórcę kreującego silne postacie kobiece (najważniejszą z nich jest oczywiście kultowa Buffy), teraz został dodatkowo okrzyknięty „wielkim feministą”. Nie ukrywa zresztą swoich poglądów ani ich źródeł. W tym samym wywiadzie dla

BAŁAGANIARSKI PODRÓŻNIK W CZASIE

ROZMOWA Z MARKIEM HODDEREM,
AUTOREM CYKLU
„BURTON I SWINBURNE”

Jerzy Rzymowski: Pisanie o podróżach w czasie i pętlach czasowych potrafi być bardzo zdradliwe. Jak radziłeś sobie z niezwykle złożoną konstrukcją „Dziwnej sprawy Skaczącego Jacka”? Czy ciężko było sprawić, że całość się nie posypała?

Mark Hodder: Gdy oglądam produkcje o podróżach w czasie, jak np. „Doktor Who”, często zdaję sobie sprawę, że nadchodzi moment, kiedy wystarczyłoby, że Doktor cofnąłby się w czasie, zmienił bieg wydarzeń i to byłby koniec opowieści. Bałem się, żeby moi czytelnicy nie mieli podobnego uczucia; żeby nie wpadli na rozwiązanie, o którym ja nie pomyślałem. Dlatego na samym początku pisania założyłem, że właśnie to robi mój podróżnik: cofnie się w czasie, aby naprawić błędy, ale za każdym razem jego działania będą tylko pogarszały sytuację i trzeba będzie radzić sobie z konsekwencjami tych działań.

JR: To przypomina film „Efekt motyla”.

MH: Zgadza się. Często myślałem też, że pisarze czynią podróże w czasie zbyt czystymi, a ja chciałem, żeby one były bałaganiarskie – im więcej bohater robi, tym gorsze są skutki, co doprowadza go do rozpacz i szaleństwa. Myślę, że to, czego się najbardziej obawiałem, stało się w ostatecznym rozrachunku siłą książki, bo moje podróże w czasie wyglądają inaczej niż w powieściach, które czytałem.

JR: W swoim cyklu stworzyłeś alternatywną rzeczywistość – „albertiańską” Anglię, stojącą w opozycji do Anglii wiktoriańskiej.

MH: Przyświecało mi założenie, że jedna osoba może całkowicie zmienić bieg historii. Wierzę,

że każdy człowiek żyjący na świecie ma udział w nieustającym biegu dziejów. Kiedy opisujemy historię, wybieramy jednostki, których wpływ jest najbardziej oczywisty, ale tak naprawdę nie chodzi tylko o tych ludzi, ale też o ich otoczenie.

JR: Czy oglądałeś film „Mr. Nobody”? Jest w nim scena, w której główny bohater biegnie do pociągu i od tego momentu wydarzenia biegą różnymi torami w zależności od tego, czy sznurówka w jego butcie pęknie, czy wytrzyma. W pewnej chwili zostaje pokazany pracownik fabryki sznurowadeł, od którego skupienia na pracy zależy, co się stanie.

MH: Nie oglądałem go, ale dokładnie to chciałem pokazać – niewyobrażalne konsekwencje, jakie mogą wynikać z najdrobniejszego szczegółu. Fascynuje mnie to, ale też przeraża. Myślę, że coś tak błahego może zmienić całe twoje życie i życie wielu innych ludzi, sprawia, że czas staje się czymś strasznym, bo nigdy nie jesteś w stanie cokolwiek przewidzieć. Cykl „Burton i Swinburne” opowiada właśnie o tym, że nigdy nie przewidzisz konsekwencji swoich czynów, a to, co robisz ma większy wpływ na rzeczywistość, niż sobie to wyobrażasz. Możesz zamienić parę zdań z nieznanym w metrze i zapomnieć o tym po paru minutach, a to spotkanie może zmienić cały dzień tego człowieka, całe jego zachowanie, co z kolei wpłynie na ludzi wokół niego i ich przyszłość.

JR: W twoich powieściach sir Richard Francis Burton ma świadomość życia w niewłaściwej linii czasu, podobną do tej, która towarzyszy bohaterom „Człowieka z Wysokiego Zamku” Philipa K. Dicka. Czy ta powieść była dla ciebie w jakimś stopniu inspiracją?

MH: Nie wydaje mi się. Czytałem dużo Dicka jako nastolatek i przeczytałem sporo niedawno, ale kiedy pisałem „Burtona i Swinburne’a” największy wpływ wywierały na mnie opowieści o Sherlocku Holmesie. Kocham ich atmosferę, epokę i ideę takiej niedopasowanej pary bohaterów. Zawsze fascynował mnie sir Richard Francis Burton, a Philip Jose Farmer wykorzystał go w swoich powieściach SF z serii „Świat Rzeki”. Pamiętałem to i uznałem, że skoro mogę uczynić prawdziwych ludzi moimi bohaterami, musi to być Burton, którego kocham.

JR: A dlaczego wybrałeś Algernona Swinburne’a na jego partnera?

MH: Oni rzeczywiście się przyjaźnili i była to bardzo dziwna przyjaźń: jeden potężny, dziki i bardzo męski, drugi – drobny, rudy ekscentryk. Swinburne był niezwykle postacią. To, co opisuję w powieściach, jego

WYRÓŻNIENIE W KONKURSIE LITERACKIM „NF”!

DROBNOUSTROJE

PIOTR MIRSKI

Klej z potu, duszna noc, cudze włosy na twarzy jak alergen. Budzę się nagle i dyszę Magdzie w kark, a ona, po mojemu, jest cicha i pokorna, zupełnie inaczej niż w dzień. Kiedy odsuwam się, słyszę mokre klaśnięcie – to skóra z mojego brzucha odlepia się od skóry z jej pleców, a między nami tworzy się próżnia, która dopiero ćwierć, jedną ósmą, jedną miliardową sekundy później zapęłnia się powietrzem. Krocze mam ciągle przyciśnięte do jej tyłka. Tu włącza się dawna neuroza, odruchowy lęk: ona jest naga, ja jestem nagi, ja jestem ciągle mokry, ona jest ciągle mokra, musnę ją tam, gdzie nie powinienem, nasienie jak drobnoustrój rozpuści się w niej, pomknie przez ciemne tunele, a potem – ciąża. Magda zajdzie w ciążę. Zły, głupi odruch. Tym bardziej głupi, bo nieaktualny. Teraz, to znaczy – od kilku miesięcy, mam nowy: głaszczę Magdę po udzie, a później spokojnie sunę dłonią do przodu, do brzucha, już dużego, obciągniętego skórą, pełnego, oczekującego.

Odwracam się do niej tyłem, koniec z czułościami, czas się wyspać. Wtulam głowę w ścianę – to kolejny nawyk, w sumie dziwny – i dopiero w takiej pozycji, z czymś twardym i chłodnym przy twarzy, mogę wreszcie dotrwać do rana.

...

Głos w mojej głowie milczy. Ciemności wypełniają wnętrze Kopuły, rozlewają się w powietrzu niczym atrament rozpuszczony w wodzie, zamazują kontury. Jedynym źródłem światła są zawieszone półtora metra nad podłogą interfejsy, holograficzne tafle szkła ozdobione neonowymi hieroglifami. Siedzę po turecku na podłodze naprzeciwko jednego z nich i słucham ciszy. Już za kilkanaście, może kilkadziesiąt minut gdzieś za kolejnymi ścianami, drzwiami i korytarzami rozszaleją się alarmy, ubrani w mundury ludzie będą biegali, wykrzykując różne polecenia. Teraz jednak mam spokój, mogę kontemplować chwilę, kolekcjonować ostatnie sekundy, wdychać je i wydychać, przeliczać na uderzenia serca.

Głos w mojej głowie mówi:

– Już!

Podnoszę się i włączam za pomocą interfejsu światło. Lampy eksplodują, zalewa mnie rozżarzona biel, a z niej po kilku sekundach wyłaniają się urządzenia, których przeznaczenia mogę się tylko domyślać: emitujące elektryczny chłód cylindry, zamontowane

na ścianach gigantyczne wiatraki, przeźroczyste zbiorniki z wodą, połączone ze sobą systemem rur. Widzę też ustawiony w centrum Kopuły szklany sarkofag. Ruszam w jego stronę.

W środku leży Magda, farmakologicznie uśpiona i ubrana w białą szatę, która unosi się na jej brzuchu. Jest nieprzytomna, ale ma otwarte oczy. W jej źrenicach odbija się moja sylwetka.

...

Kawa idzie w gardło, z sykiem rozpuszcza się w żołądku, a potem w krwiobiegu; serce wali o żebra, para wali z uszu. Trzeba napierdalać.

Jest szósta rano: Magda jeszcze śpi, grzecznie i spokojnie, a ja siedzę już przy laptopie. Równocześnie włączam Operę i OpenOffice’a, chwilę czekam na oba programy – komputer ma swoje lata, a mnie nie stać jeszcze na nowy – a tym czasem kofeina rozpycha mi skronie. W końcu są: skrzynka e-mailowa i edytor tekstu. W tej pierwszej sprawdzam szczegóły zleceń na dzisiaj, do tego drugiego wrzucam pierwsze notatki i uwagi.

Trzeba napierdalać. Jestem freelancerem. Freelancerem-publicystą i freelancerem-copywriterem. Ta pierwsza fucha jest fajna, wymarzona. Idąc na kulturoznawstwo, które później zakończyłem magisterką o Gigerze, nie podejrzewałem, że mi się to uda, zresztą prawie nikt nie podejrzewał; każdy oczekiwał, że w końcu i tak wyląduję na stanowisku telemarketera. A jednak – zarabiam, oglądając filmy i czytając książki oraz komiksy, zarabiam, robiąc to, czym inni zajmują się po ośmiu godzinach spędzonych w biurze. Ta druga fucha, copywritera, już taka przyjemna nie jest, ale jest konieczna – finansowy fundament dla działalności publicysty. Wiadomo, dzisiejsza prasa leży i kwiczy, trzeba więc trochę chałturzyć, najlepiej w reklamie, bo właśnie tam odpłynęła kasa, którą mogą zgarnąć humaniści. Bycie copywriterem nie jest trudne, wręcz przeciwnie, ale trzeba uważać – stukanie obłych tekstów promocyjnych i newsletterów tępi pióro, odmóżdża. Stukać obłe teksty jednak muszę.

Słowo „muszę” pojawiło się w moim słowniku po tym, jak Magda zaszła w ciążę. Rok po studiach, wciąż dotowany przez matkę, leniwie rozkręcałem się jako autor, w nieskończoność szlifowałem teksty, w sumie to więcej czytałem, niż pisałem, bo ciągle wierzyłem, że podstawą jest kapitał kulturowy. Dzień, w którym

DEMON MAXWELLA

TADEUSZ SOLECKI

- Pan Thomas Alba?
- Tak.

Patrzył na mnie jak na intruza, byłem jednak zderminowany, bo sporo mnie kosztowało dotarcie tutaj. Najpierw podlizywanie się profesorowi, żeby podpisał wniosek o udział w prestiżowym sympozjum, potem zebranie o każdy cent na delegację, wreszcie teraz, na bankiecie, lawirowanie w tłumie, żeby, niby to przypadkiem, znaleźć się obok noblisty. Nie miałem jednak wyboru, bo nie znałem nikogo, kto mógłby mnie przedstawić...

– Bardzo miło mi pana poznać. Jestem Bartosz Cełliński, fizyk z Krakowa.

Twarz noblisty rozjaśniła się. Zakrzyknął po polsku:

- Ach, Kraków, moja miłość! Witam pana.
- Czy znalazłby pan chwilę czasu dla mnie? Jakiś kwadransik?
- Obawiam się, że nie będzie to możliwe. – Uśmiech natychmiast zniknął na jego twarzy. – Wybacz pan.
- Zrobił manewr ciałem, chcąc mnie wyminąć.
- Franciszek Kudela – powiedziałem półgłosem.
- Znieruchomiał. Chwilę świdrował mnie wzrokiem.
- Pan pozwoli za mną.

Opuściliśmy salę bankietową, lawirując po korytarzach. Szedł szybko, nie interesując się, czy nadążam. Skręcił w prawo, w lewo, znów w prawo, wreszcie przystawił kartę zbliżeniową do czytnika drzwi i energicznym gestem zaprosił mnie do środka. Pokój był skromny, przyciemniony. Nie zapalając światła, Alba podszedł do barku, wyciągnął jakiś trunek, napełnił dwie szklaneczki i bez słowa postawił jedną przede mną. Skosztowałem – whisky.

Piliśmy w milczeniu. Nieco zaskoczony przebiegiem wydarzeń, nie miałem pomysłu, jak rozegrać tę partię, żeby nie zmarnować okazji. Milczałem więc – raczej z powodu tej rozterki niż z premedytacji. Alba odezwał się pierwszy.

- Przysłał pana?
- Nie wie nawet, że tu jestem.

Znów zapadło milczenie. Może on też wahał się, jaką taktykę przyjąć.

- Jak się poznaliście? – spytał po dłuższej chwili.
- Opowiedziałem mu całą historię.

...

Franciszka Kudelę poznałem przypadkowo: sączyłem piwo w ogródku ulubionej piwiarni „Czar Bursztynu” i rozglądając się bez celu, zobaczyłem go, jak przeszukuje pojemniki na śmieci. W zniszczonym swetrze i narciarce na głowie sprawiał wrażenie, jakby żar się go nie imał. Patrzyłem na zgarbioną postać w poplamionych

spodniach, sfatygowanych adidasach i ogarnęło mnie współczucie. Gdy więc wsunął do szmacianej sakwy jakieś resztki, przywołałem go dyskretnie i zapytałem, czego potrzebuje. Spojrzał zmęczonym wzrokiem i pokręcił przecząco głową.

– Może chociaż da się pan namówić na piwo? Na taki skwar piwo jest w sam raz!

Przez moment wahał się, lecz kiwnął głową ociężale, jakby z rezygnacją. Przysiadł naprzeciw mnie. Skinąłem na kelnera – nie wyglądał na zadowolonego, lecz przyniósł dwa pełne kufle. Oczekiwałem, że mój nowy znajomy rzuci się z łapczywością na orzeźwiający napój – nic z tego. Obracał nieufnie kufel w dłoniach, jakby żywił podejrzenie, że zamierzam go otruć. Wreszcie siorbnął niewielki łyżeczek, wytarł pianę z okalającego wargi bujnego zarostu i znów zajął się lustracją płynu.

Myślałem o niesprawiedliwości losu: jednym serwuje kasę, sławę, powodzenie, innych doświadcza ubóstwem. Natychmiast zareagował wewnętrzny adwersarz: „A skąd wiesz, czy nie jest to ubóstwo z wyboru? W końcu kloszardzi ponoć czasem tak mają”. Facet pił piwo małymi łyżkami i nie wykazywał zainteresowania moją osobą. Czułem się skrępowany.

– Zapali pan? – Wyciągnąłem paczkę Cameli. Spojrzał łakomie, lecz natychmiast na twarz powróciła rezygnacja.

– Dziękuję panu, ale mój limit fartu na dzisiaj jest już wyczerpany.

– Limit fartu? Kto go panu wyznacza? – spytałem rozbawiony.

– Demon Maxwella – mruknął.

Zaintrygowany postanowiłem nie ujawniać swej profesji i grać ignoranta w dziedzinie fizyki.

– Kto w tych czasach wierzy w demony?

W jego oczach pojawił się błysk.

– Racjonalista? – spytał, lecz nie było w tym ironii.

– Powiedzmy – odparłem. – Liznałem trochę demonologii, lecz o tym demonie... Maxwella nie słyszałem.

– Bo on jest z fizyki, nie demonologii. Wie pan, kto to był Maxwell?

– Pamiętam z liceum... facet od elektromagnetyzmu? Jakies słynne równania...

– Owszem, ale zajmował się także termodynamiką. I tu zasłynął jako twórca demona Maxwella.

– Twórca? Jak można stworzyć demona?

– W eksperymencie myślowym.

– Fizycy robią takie rzeczy?

– Tak, jeśli przeprowadzenie normalnego eksperymentu jest możliwe tylko teoretycznie.

– Aha, takie gdybania? Jakoś kłóci mi się ze zdrowym rozsądkiem wprowadzanie demona do eksperymentów

ONI

MICHAŁ LEŁONEK

Oni byli tacy prymitywni. Odkryliśmy ich pełnym przypadkiem na peryferiach naszej Galaktyki, w niepozornym układzie gwiazdnym, w którym zamieszkiwali tę małą, śmieszoną planetkę, oddaloną od wszystkiego o setki lat świetlnych. Kosmiczna dziura, nie odwiedzana przez nikogo. Pozostałoby nieodkryci, gdyby nie jeden z tych bezzałogowych statków, skanujących kosmiczne pustki w poszukiwaniu surowców mineralnych. Z pozoru nie było w nich nic szczególnego – prymitywna cywilizacja na wczesnym etapie rozwoju, ledwie zdolna wysyłać załogowe statki w przestrzeń kosmiczną. Minęłyby jeszcze długie lata, zanim opuściliby swój układ gwiazdny, i jeszcze więcej, by nauczyli się komunikować z nami, cywilizacją, która przewyższała ich pod każdym możliwym względem. Była tylko jedna wyjątkowa rzecz, która budziła nasze przerażenie – posiadali Broń. Mieli ją na pewno, tak wykazały skanery widm spektroskopowych. Nie wiedzieliśmy skąd i po co ją mają, skoro żyją w takim oddaleniu od jakiegokolwiek innej formy życia, ale została ona już kiedyś użyta, zostawiając ślad w historii falowej ich planety.

Broń. Przewidzieliśmy, że teoretycznie istnieje możliwość jej zbudowania, ale trzymane to było w największej tajemnicy. Nawet gdyby informacje te były dostępne i tak nikt nie podjąłby się próby jej budowy. Była zbyt skomplikowana i zbyt trudna do kontroli – nieujarzmiona i kapryśna energia, która w sekundę mogła zniszczyć swoich twórców wraz z całą planetą. Nikt nie wziąłby na siebie takiego ryzyka. Ale oni ją mieli. Jak taka zacofana cywilizacja, która dopiero co zaczęła kolonizować sąsiednie planety, posiadała Broń? Jakim cudem udało im się skonstruować i utrzymać w jarzmie tak potężną energię? Dla wszystkich było oczywiste, że oni stanowią olbrzymie zagrożenie. My, jako cywilizacja, musieliśmy zareagować. Odłożyć nasze waśnie i spory, zacząć działać razem i natychmiast wysłać misję rekonesansową, która gruntownie zbadałaby tę dziwną rasę, jej możliwości i słabości. Musieliśmy poznać ich historię, zachowanie, sekret budowy Broni i sposób, w jaki tym prymitywnym stworzeniom udało się skonstruować coś tak skomplikowanego, potężnego i przerażającego. Przeświecić ich, rozłożyć na części i wydrzeć im Tajemnicę, a w razie potrzeby spalić całą planetę, zniszczyć Broń i na zawsze zażegnać niebezpieczeństwo.

Wysłaliśmy potężną ekspedycję, w skład której wchodziła armia naukowców, żołnierzy i filozofów. Zatrzymaliśmy się tuż na granicy ich możliwości poznawczych, tak aby niezauważenie prowadzić cichą

inwigilację. Wysłaliśmy najlepszych zwiadowców, którzy zadokowali się na powierzchni planety i uważnie obserwowali życie jej mieszkańców. Czekaliśmy w zniecierpliwieniu na informację, gotowi w jednej chwili rzucić wszystkie swoje siły do walki, tak aby oni nawet nie mieli czasu pomyśleć o użyciu Broni.

Nasi zwiadowcy napotkali jednak zbyt wiele problemów, by dostarczyć jakichkolwiek użytecznych informacji. Okazało się, że te dziwne stworzenia same w sobie stanowią olbrzymią zagadkę. Wszystko, co robiły, było trudne do zrozumienia, niespójne, bezładne. Zwiadowcy nie potrafili odgadnąć sensu większości ich zachowań – istoty były ciągle w ruchu, przemieszczały się bez celu, gromadziły w kilkutysięczne grupy, aby po chwili się rozproszyć, komunikując się przy tym w niezrozumiały sposób. Wszystko to tworzyło atmosferę rozgorączkowanego chaosu i można byłoby odnieść wrażenie, że to bardzo słabo rozwinięta cywilizacja, gdyby nie jeden, zdumiewający fakt – te stworzenia posiadały niewyobrażalnie wyrafinowane maszyny, zatrwające stopniem skomplikowania i doskonałością wykonania.

Istoty okazały się wspaniałymi konstruktorami, wirtuozami inżynierii zdolnymi tworzyć cudowne maszyny, techniczne dzieła sztuki. Przewyższali nas w tej dziedzinie wielokrotnie. Na paradoks zakrawał jednak fakt, że ich genialna pomysłowość połączona została z taką krótkowzrocznością i brakiem wyobraźni, że aż kwestionowało to ich inteligencję jako rasy. Ich maszyny służyły prostym i trywialnym celom, tak jakby sami nie zdawali sobie sprawy z własnych możliwości. Cóż za cywilizację odkryliśmy! Taki potencjał, taki genialny spryt i finezja, a wszystko to służące tak prymitywnym pobudkom! Dlaczego oni nie płynęli w nieskończone pustki Wszechświata na okrętach stanowiących hołd dla inteligencji i myśli technicznej? Dlaczego nie kolonizowali innych układów, nie budowali tych cudownych maszyn ku pożytkowi wszystkich żyjących istot? Jaka tajemnica trzymała ich na tej nieciekawej planetce, pogrążonych w ignorancji i tej przerażającej ambiwalencji? Nie mogliśmy znaleźć wyjaśnienia. Później okazało się, że takich pytań bez odpowiedzi jest znacznie więcej.

Poza łatwym do stwierdzenia faktem posiadania wspaniałych maszyn, nic już nie było proste. Po długim czasie udało się nam ustalić kilka podstawowych faktów na temat ich cywilizacji. Pomijając ich geniusz techniczny i fakt posiadania Broni, w każdej innej kwestii prezentowali się marnie. Z jakiegoś tajemniczego powodu nie rozpoczęli szerokiej ekspansji mię-

FALE *(The Waves)*

KEN LIU

pomagało ludziom myśleć, gdyż więcej natlenionej krwi napływało do mózgu.

Maggie Chao została wybrana na tę misję, ponieważ była ekspertką w dziedzinie samodzielnych ekosystemów, a także dlatego, że była młoda i płodna. Statkowi lecącemu z ułamkiem prędkości światła dolecieć do 61 Virginise zajmie około czterystu lat (z punktu odniesienia statku), nawet biorąc pod uwagę drobne skutki dylatacji czasu. Wymagało to zaplanowania dzieci i wnuków, aby pewnego dnia potomkowie kolonistów mogli zanieść wspomnienie o trzystu pierwotnych badaczach na powierzchnię obcego świata.

Znalazła João w laboratorium. Bez słowa podał jej wyświetlacz. Zawsze dawał jej czas na wyciągnięcie własnych wniosków, bez jego komentarza. Była to jedna z pierwszych rzeczy, jakie jej się w nim spodobały, kiedy wiele lat temu zaczęli się spotykać.

– Niesamowite – powiedziała po pierwszym zerknięciu na fragment. – Ziemia skontaktowała się z nami po raz pierwszy od dekady.

Wielu na Ziemi uważało Morską Pianę za żart, propagandowy wysiłek rządu, który nie może rozwiązać prawdziwych problemów. W jaki sposób wysyłanie trwającej kilka stuleci misji do gwiazd mogło być uzasadnione, gdy na Ziemi ludzie wciąż umierali z głodu i chorób? Po starcie komunikację z Ziemią utrzymywano na minimalnym poziomie, a potem jej zaprzestano. Nowa administracja nie chciała utrzymywać drogich anten naziemnych. Może woleli zapomnieć o tym statku głupców.

Teraz jednakże pokonali pustkę kosmosu, aby coś powiedzieć.

Kiedy czytała resztę wiadomości, jej wyraz twarzy powoli zmienił się z ekscytacji w niewiarę.

– Uważają, że dar nieśmiertelności powinien należeć do całej ludzkości – skomentował João. – Nawet do najodleglejszych wędrowców.

Przekaz zawierał opis nowego zabiegu medycznego. Mały, zmodyfikowany wirus – molekularny nanokomputer dla tych, którzy woleli myśleć tymi pojęciami – replikował się w komórkach somatycznych i wędrował wzdłuż podwójnych helis nitek DNA, naprawiając uszkodzenia, tłumiąc niektóre segmenty i uwydatniając inne, zaś efektem końcowym było zatrzymanie procesu starzenia.

Ludzie nie musieli już umierać.

Maggie spojrzała w oczy João.

– Czy możemy odtworzyć ten zabieg? – Będziemy żyć wystarczająco długo, aby spacerować po innym świecie, oddychać nieprzetworzonym powietrzem.

– Tak – odrzekł. – Chwilę to zajmie, ale jestem pewien, że damy radę. – Po chwili się zawahał. – Ale dzieci...

Bobby i Lydia nie byli dziełem przypadku, lecz efektem zestawu uważnie przygotowanych algorytmów łączących

planowanie populacji, wybór zarodków, zdrowie genetyczne, oczekiwaną długość życia, a także prędkość konsumpcji i odnawiania się zasobów.

Na pokładzie Morskiej Piany liczył się każdy gram materii. Zasobów do utrzymania stabilnej populacji było wystarczająco, lecz nie było miejsca na błąd. Narodziny dzieci musiały mieć miejsce w odpowiednim momencie, aby starczyło czasu na naukę tego, czego miały się nauczyć od rodziców, których miejsce miały zająć, gdy ci spokojnie umierali pod opieką maszyn.

– ... byłyby ostatnimi, które się narodziły do czasu, aż wylądujemy – Maggie dokończyła myśl João. Morska Piana została zaprojektowana dla dokładnej mieszanki dorosłych i dzieci. Wiązały się z nią zasoby, energia i tysiące innych parametrów. Istniał jakiś margines bezpieczeństwa, lecz statek nie był w stanie utrzymać populacji w całości składającej się z żywotnych, nieśmiertelnych dorosłych u szczytu potrzeb kalorycznych.

– Albo możemy umrzeć i pozwolić naszym dzieciom dorosnąć – zauważył João – albo żyć wiecznie, utrzymując dzieci w obecnej formie.

Maggie wyobraziła to sobie: wirus mógłby zostać użyty do zatrzymania wzrostu i dorastania we wczesnym wieku. Dzieci pozostałyby dziećmi przez stulecia, samemu nie posiadając potomstwa.

Coś w końcu przeskoczyło w umyśle Maggie.

– To dlatego Ziemia nagle się nami zainteresowała – powiedziała. – Jest po prostu olbrzymim statkiem. Jeśli nikt nie będzie tam umierał, w końcu im też zabraknie miejsca. Obecnie nie ma ważniejszego problemu na Ziemi. Będą musieli podążyć za nami i wyruszyć w kosmos.

Zastanawiacie się, dlaczego istnieje tyle opowieści o pochodzeniu ludzi? To dlatego, że wszystkie prawdziwe historie mają wiele wersji.

Dziś opowiem wam kolejną.

Był taki czas, gdy światem rządzący Tytani mieszkający na górze Otryś. Największym i najodważniejszym z nich był Kronos, który kiedyś poprowadził pozostałych przeciwko Uranosowi, jego ojcu i tyranowi. Po zabiciu Uranosa, Kronos został królem bogów.

Z biegiem czasu Kronos sam stał się tyranem. Być może ze strachu przed tym, że to, co zrobił swojemu ojcu może przydarzyć się i jemu, Kronos połykał swoje dzieci, jak tylko się rodziły.

Reja, żona Kronosa, urodziła nowego syna – Zeusa. Chcąc uratować chłopca, zawięła kamień w dziecięcy kocyk i przechytrzyła Kronosa, aby ten go połknął. Prawdziwego Zeusa natomiast odesłała na Kretę, gdzie dorastał pijąc kozie mleko.

Nie róbcie takiej miny. Podobno kozie mleko jest całkiem smaczne.

PRZEJŚCIE W BIEL *(Fade to White)*

CATHERYNNNE M. VALENTE

Walcz z Komunistycznym Zagrożeniem we Własnym Ogrodzie!

ZBLIŻENIE na jasnooką Betty w gładkiej, zielonej sukience, można zahaczyć o cień szpinaku w lewym dolnym rogu. [Notatka do Departamentu Sztuki: Witaj, Stone! Postaraj się bardziej uważać na następnym zebraniu. Sukienka powinna być bardziej patriotyczna. Gwieździsta Laska, włosy w kolorze starej dobrej amerykańskiej kukurydzy i tak dalej. Używaj jak najwięcej czerwonego, białego i niebieskiego.] Podnosi olśniewającą główkę kapusty wielkości przedwojennego arbuza. Jej mięśnie naprężają się, gdy dźwiga to Nowe Warzywo, wyhodowane w Kapsułowym Ogrodzie Zwycięstwa. [Notatka do Departamentu Sztuki: czy kapusta na pewno jest odpowiednim warzywem? Mamy teraz wysyp marchewek, a poza tym warzywa korzenne podkreślają bezpieczeństwo Syntetycznej Gleby wytwarzanej przez Kapsułowe Ogrody.]

Betty patrzy W KAMERĘ i mówi: To, że wojna się skończyła, nie znaczy, że ty musisz kończyć uprawianie swojego Ogrodu Zwycięstwa! Dobra żona wie, że każdy ogród dostarcza amunicji w Walce Przeciwko Komunizmowi. Wystarczy tylko jedna Kapsuła Zwycięstwa i kropla świeżej Wspaniałej Wody o Wysokiej Zawartości Uranu, by wytworzyć syntetyczną glebę dla przeciętnego ogrodu – w dodatku już obsiana! PRZEBITKA na laboratorium: naukowcy, aparatura, białe fartuchy itd. Nasi chłopcy w laboratoriach wytworzyli mnóstwo wytrzymałych, nowoczesnych nasion z przedwojennych zbiorów, aby wyhodować Warzywa Przyszłości. [Notatka do Scenarzystów: Nie wspominać o przedwojennych nasionach.] Spójrzcie tylko na tę piękną Nową Kapustę. Wydajna, dorodna i nadaje się do spożycia już trzy tygodnie po zasianiu. [Notatka do Scenarzystów: Znowu kapusta? Wiesz, kto je dużo kapusty, Stone? Rosjanie. Daj jej starą, dobrą cukinię. Długą jak ludzkie ramię. Niech trzyma ją tak, żeby koniec opierał się na jej piersi.]

Z POWROTEM na Betty, która idzie wśród łanów zboża wysokiego jak sosny. A to nie wszystko. Z małą pomocą ze strony przyjaciół w Ogrodach możecie wykarmić wasze rodziny i odegrać ważną rolę w obronie ojczyzny. Betty schyla się, by pokazać nam wielkie, bujne sadzonki rosnące w jej Syntetycznej Glebie. [Notatka do Castingu: Znajdźcie jakąś cytatę dziewczynę, żeby było widać rowek, kiedy się pochyli. Zależy nam na płodności. I jej, i naszej.] Mam dla was wskazówkę: Sadźcie nasz opatentowany Szpinak Wolności w regularnych odstępach. Pozwólcie swoim małym, zielonym pomocnikom wysysać potrzebne izotopy i radioaktywne cząsteczki z deszczu, wód gruntowych i powietrza! [Notatka do Scenarzystów: Żartujesz chyba, Stone. Wy-

sysać? To brzmi okropnie. Pobierać. Nie zmuszaj mnie do wykonywania twojej pracy za ciebie.] Przynieście swoje zbiory do Składów Zwycięstwa, a w zamian otrzymacie Żywno Dolary, które przydadzą wam się podczas lokalnych uroczystości! [Notatka do Menedżera Projektu: nie możemy wstawić tutaj jakiegoś napoju gazowanego albo czegoś takiego, żeby zgarnąć parę dolarów za lokowanie produktu? Zmarnowana okazja! Poza tym, dlaczego nie damy po prostu paru „wskazówek” dotyczących hodowli, tak jak przy innych produktach? Zmieńcie też imię Betty na jakieś bardziej swojskie i budzące zaufanie. Najlepiej, żeby zaczynało się na T. Tammy? Tina? Theresa?]

Betty się uśmiecha. Kamera oddala się i widzimy jak stoi w ogrodzie, otoczona przez troje [Notatka do Departamentu Sztuki: Co najmniej czworo] dzieci w kombinizonach, które trzymają kosze pełne ogromnych, błyszczących Nowych Warzyw. Słońce świeci zza jej pleców. Czerwono – biało – niebieski slogan przesuwają się po ekranie, kiedy Betty mówi:

Wolne i pewne jutro. Wszystko dzięki Ogrodom Zwycięstwa.

Przejście w biel.

Front Hydrodynamiczny

Największym marzeniem Martina było zostać Mężem, kiedy dorośnie.

Jasne, że pragnął także innych rzeczy, kiedy był młody i głupi – chciał być Mleczarzem, poszukiwaczem uranu, astronautą. Piętnaste urodziny zbliżały się jednak wielkimi krokami i Martin zdawał sobie sprawę, że zostanie astronautą jest zbyt banalnym marzeniem. Nie rysował już księżyców w swoim zeszytce, ani nie prosił już matki, by zamówiła mu zestaw do tworzenia materiałów wybuchowych reklamowany na ostatniej stronie magazynu Popular Mechanics. Jego czyste, żółte ołówki nadal kreśliły linie w notatniku, ale Martin rysował teraz dzieci. W kołyskach i obok nich, dziewczynki z kokardami na czapczkach, chłopców z grzechotkami w kształcie rakiet, noworodki i niemowlaki. Rysował małe dzieci, które biegały wśród czystej, wysokiej trawy i czytały książki, żując słomki. Malował na lekcjach historii, matematyki, wiedzy o społeczeństwie: bliźniaczki siedziały przy stole, wpatrzone w swojego Ojca, który, w kapeluszu na głowie, kroił Wakacyjne Brukselki wielkości sporego psa. Trzech chłopców ścigało się na pustej, nieskazitelnie czystej plaży. W rysunkach Martina pojawiały się same dwojaczki i trojaczki.

Pewnej nocy, kiedy był sam w pokoju, pozwolił sobie namalować czworaczki. Ręka drżała mu, kiedy patrzył na wspaniałość i piękno tych czterech idealnych twa-



Agnieszka
Haska



Jerzy
Stachowicz

Apokryfy z lamusa czyli przygody agenta śledczego

Sir Arthur Conan Doyle starał się pozbyć **Sherlocka Holmesa** na różne sposoby, aż do zrzucenia go z wodospadu Reichenbach. Czytelnicza miłość zmusiła pisarza do ożywienia detektywa, lecz nadal wykazywał ambiwalentny stosunek do bohatera i popełnił kilka parodii stawiających Sherlocka w złym świetle. A skoro autor nie kwapił się do produkowania opowieści o detektywie, na scenę wkroczyli twórcy apokryfów o *Szerloku*, *znakomitym kryminaliście*, jak nazywano go sto lat temu nad Wisłą.

Mamy do czynienia ze wstrętnem morderstwem!

Holmes zaczął podbijać polskie serca w 1903 roku za pomocą „Psa Baskerville’ów”; niedługo później drukiem ukazał się „Skandal w księstwie O***”, czyli ocenzonego „Skandal w Bohemii”. Popyt na przygody detektywa wzrastał i w 1908 roku nakładem warszawskiego wydawnictwa Jana Fiszera pojawiła się seria „**Tajemnicze przygody Szerloka Holmesa, słynnego ajenta śledczego**”. Nie miała ona nic wspólnego z oryginalnymi opowiadaniem – częściowo były to tłumaczenia wydawanych w Niemczech przygód Holmesa, jednak anonimowi autorzy dobrze znali polskie realia. W ciągu dwóch lat ukazało się ponad siedemdziesiąt zeszytów. Z kolei w Krakowie w latach 1909–1910 ukazywał się co sobotę „**Szerlok Holmes: tygodnik kryminalny**”; każdy numer zawierał opowiadanie, wiadomości kryminalne ze świata oraz „Uwagi i przestrogi pana Majtyki, c.k. emerytowanego woźnego sądowego”.

Apokryfy odbiegały od oryginału nie tylko kunsztem literackim. Szerlok nie prowadzi śledztw z doktorem Watsonem, lecz z młodym Harrym Taksonem, który skończył się na detektywa i mówi do Holmesa per „Mistrzu”. Zamiast pani Hudson mamy panią Bonnet, zaś inspektora Lestrade’a zastępują inspektorzy Mac Gordon, Higgins i Knorr. Przede wszystkim zaś przygody Szerloka są o wiele

bardziej fantastyczne niż w oryginale, co zwiastują już tytuły opowiadań, np. „**Węch śledczy starszego kelnera**”, „**Człowiek pijawka**” czy „**Tajemnica Juiego Jitsu**”. Obowiązkowym elementem każdego opowiadania jest próba zabicia Holmesa przez złoćców, którzy m.in. topią go w Tamizie, próbują udusić gazem w szafie, wsadzić do skrzyni na śmieci, uszkodzić szpadynką (czyli kastecikiem) i utopić w dole z odchodami. W opowiadaniu „**Banda zbrodnica**”, dziejącym się w Bombaju, Holmes walczy z mordercą i narzędziem zbrodni w postaci jadowitego węża; cała trójka spleciona uściskiem spada do morza, gdzie detektyw ma do pokonania jeszcze zainteresowanego całą awanturą rekina. Z kolei w „**Brylantach koronnych**” zakneblowany Szerlok zostaje uwięziony w trumnie z przyśrubowanym wiekiem – oczywiście, udaje mu się tajemniczym sposobem uwolnić. Nic

zresztą dziwnego, skoro charakteryzują go *stałowe palce* oraz *skok pantery*.

Apokryficzny Szerlok zmierza w stronę superbohatera. Sztuczki i gadżety stawiają go w tym samym szeregu, w którym znalazł się później James Bond. W opowiadaniu „**Żywy pomnik**” Holmesowi nie straszą groźne dogi właściciela zamku Hollywood. *Wożę ze sobą lekarstwo na złe psy* – tłumaczy zdziwionemu ogrodnikowi, a szczegóły wyjaśnia podczas akcji: *rękawiczki posmarowałem*



WYDAWNICTWO DREAMS „WRZECHŚWIATY”



JAKI TYTUŁ NOSIŁ SERIAL, KTÓREGO BOHATEROWIE BŁĄDZILI PO RÓWNOLEGŁYCH WSZECHŚWIATACH?

Według teorii wieloświatów, istnieje nieskończona liczba światów, jak i nieskończone są możliwości naszego w nich istnienia. Przypuszcza się, że te rzeczywistości nie komunikują się wzajemnie. Alex mieszka w Mediolanie, a Jenny w Melbourne. Cienka nić od zawsze wiąże losy tych dwojga – telepatyczne rozmowy, które odbywają bez uprzedzenia, w stanie nieświadomości. Aż do chwili, gdy zdecydują się na spotkanie i odkrycie prawdy, która całkowicie zmieni ich egzystencję, niszcząc wszelkie pewniki świata, w którym żyją.

Wśród czytelników, którzy do końca września nadeślą poprawną odpowiedź na nasz adres pocztowy lub internetowy (konkurs@fantastyka.pl), wylosujemy 10 laureatów, z których każdy otrzyma książkę ufundowaną przez Wydawnictwo Dreams.

WYDAWNICTWO NASZA KSIĘGARNIA „OGRZE OGRZE”



JAK NAZYWAŁ SIĘ MAŁY OGR SŁUŻĄCY KSIĘCIU IGTHORNOWI?

Tandy, córka nimfy Perły i żołnierza Crombiego, ma ogromny problem z natrętnym Demonem Fiantem. Zdaniem Dobrego Czarodzieja Humfrya właściwym rozwiązaniem będzie podróż z ogrem Grzmotem w głąb Xanthu. Grzmot, jak typowy ogr, jest głupi jak głąb, ale tylko do czasu kiedy spada na niego magiczne pnącze, a wraz z nim klątwa obarczająca go krępującą inteligencją. Czy ta wstydliva dla potwora przypadłość sprawi, że uda mu się pomóc siedmiu towarzyszkom rozwiązać ich problemy?

Wśród czytelników, którzy do końca września nadeślą poprawną odpowiedź na nasz adres pocztowy lub internetowy (konkurs@fantastyka.pl), wylosujemy 10 laureatów, z których każdy otrzyma książkę ufundowaną przez Wydawnictwo Nasza Księgarnia.

WYDAWNICTWO OTWARTE „5 FALA”



DO CZYJEGO PROROCTWA ODWOŁYWAŁ SIĘ SERIAL „PIERWSZA FALA” OPOWIADAJĄCY O PRÓBACH KOLONIZACJI ZIEMI PRZEZ OBCYCH?

Czy ludzkość jest w stanie odeprzeć atak obcej cywilizacji, tysiącokrotnie bardziej zaawansowanej niż nasza? Nie.

Wystarczyły cztery fale kosmicznej inwazji, by z siedmiu miliardów ludzi ocalała zaledwie garstka. Rozrzucony w różne miejsca okupowanej planety walczą o przetrwanie. Od wymarłych miasteczek, przez płonące metropolie, po obozy dla uchodźców i tajne bazy wojskowe – każdy z bohaterów powieści próbuje przetrwać i zrozumieć, co się stało i kim są kosmici, którzy postanowili wymordować całą ludzkość.

Wśród czytelników, którzy do końca września nadeślą poprawną odpowiedź na nasz adres pocztowy lub internetowy (konkurs@fantastyka.pl), wylosujemy 10 laureatów, z których każdy otrzyma książkę ufundowaną przez Wydawnictwo Otwarte.

WYDAWNICTWO GALERIA KSIĄŻKI „DZIEDZIC CZARODZIEJÓW”



JAKI TYTUŁ NOSI INNY WYDANY W POLSCE CYKL POWIEŚCI FANTASY CINDY WILLIAMS CHIMY?

Szesnastoletni Seph McCauley w ciągu ostatnich trzech lat był nieustannie wyrzucany z kolejnych szkół. Powodem był szereg przesładowanych go magicznych wypadków. Seph jest czarodziejem, sierotą bez żadnej wiedzy o swojej mocy, która rośnie i wymyka się spod kontroli. Po spowodowaniu pożaru w nocnym klubie Seph zostaje odesłany do „Szkolnej przystani”, szkoły męskiej w Maine. Dyrektor Leicester obiecuje uczyć go czarodziejstwa i przyjąć go do tajemniczego zgrupowania czarodziejów. Radość Sepha gaśnie, gdy chłopiec dowiaduje się, że nauka ma wysoką cenę i że Leicester pragnie wykorzystać moc swoich uczniów do własnych celów.

Wśród czytelników, którzy do końca września nadeślą poprawną odpowiedź na nasz adres pocztowy lub internetowy (konkurs@fantastyka.pl), wylosujemy 10 laureatów, z których każdy otrzyma książkę ufundowaną przez Wydawnictwo Galeria Książki.

ROZWIĄZANIA KONKURSÓW Z NUMERU 07/2013 „NF”

Wydawnictwo Zysk i S-ka „Ambasadoria”

Powieść „Ambasadoria” była nominowana do: John W. Campbell Award, Kitschies for Best Novel, Arthur C. Clarke Award, Nebula Award for Best Novel, Hugo Award for Best Novel oraz Locus Award for Best Science Fiction Novel.

Adam Paździor – Lublin
Marta Sobiecka – Bydgoszcz
Tomasz Dębkowski – Warszawa
Michał Pacer – Bydgoszcz
Bożena Nastarowicz – Ruda Śląska

Henryk Zimoch – Kluczbork
Dawid Wioska – Chorzów
Damian Jabłoński – Toruń
Marcin Kryszczuk – Chelm
Tomasz Wojciechowski – Łódź

Wydawnictwo Jaguar „GONE”

ETAP to Ekstremalne Terytorium Alei Promieniotwórczej.

Dominik Jakubiak – Warszawa
Martyna Lejman – Gdynia
Ewelina Kiczek – Strzyżów

Wydawnictwo Galeria Książki „Krew tyrana”

Pierwszy tom Trylogii Valisarów wydało jako pierwsze Wydawnictwo HarperCollins Publishers LLC w 2008 roku.

Artur Kozłowski – Ząbkowice Śl.
Szymon Nowak – Kraków
Przemysław Broda – Dwikrozy
Jacek Jaciubek – Poznań
Zofia Blanc – Fabianki

Marcin Radziun – Gdańsk
Emilia Kowalik – Wołomin
Magdalena Modzelewska – Warszawa
Zuzanna Boruc – Wrocław
Katarzyna Jerzak – Poznań

PRENUMERATĘ WYKUPISZ,

WPŁACAJĄC ODPOWIEDNIĄ KWOTĘ NA KONTO:

76 1140 1977 0000 2542 6100 1006

lub przez stronę internetową: www.ksiegarnia.proszynski.plZASADY
PRENUMERATY:

- ▶ prenumeratę należy zamawiać z co najmniej miesięcznym wyprzedzeniem od pierwszego zamawianego numeru na okres 12 miesięcy;
- ▶ reklamacje należy zgłaszać w ciągu dwóch miesięcy;
- ▶ koszty manipulacyjne związane z dokonaniem wpłaty w banku lub na pocztę ponosi zamawiający.

MASZ PYTANIA?

▶ **zadzwoń:** (22) 27 81 727▶ **napisz:** Prószyński Media Sp. z o.o., ul. Rzymowskiego 28, 02-697 Warszawa lub prenumerata@proszynskimedia.pl

PRENUMERATA	„NF”	„FWS”	„NF”+„FWS”
ROCZNA	84,00	32,00	108,00

Uprzejmie informujemy, że dokonując wpłaty, wyrażacie Państwo zgodę na umieszczenie swoich danych osobowych w bazie danych Prószyński Media Sp. z o.o. – wydawcy „Nowej Fantastyki”, z siedzibą w Warszawie, ul. Rzymowskiego 28, oraz na korzystanie z nich i przetwarzanie w celach marketingowych i promocyjnych. Prószyński Media Sp. z o.o. może udostępnić te dane innym podmiotom w celach dotyczących promocji produktów tych podmiotów. Podanie przez Państwa danych jest dobrowolne i przysługuje Państwu prawo dostępu do treści swoich danych oraz ich poprawiania. Prószyński Media Sp. z o.o. zapewnia ochronę danych zgodnie z Ustawą z dnia 29.08.1997 r. o ochronie danych osobowych (tekst jednolity Dz. U. Nr 101 z 2002 r., poz. 926 z późn. zm.).

CENA ROCZNEJ PRENUMERATY „NOWEJ FANASTYKI” – TYLKO 84 zł.

PŁACISZ ZA 8 NUMERÓW,
DOSTAJESZ 12!POŚCIGI,
INTRYGI,
POJEDYNKI...

Michael J. Sullivan
CYKL „ODKRYCIA RIYRII”
Całość już w sprzedaży!

„Jedna z najlepszych epickich serii fantasy na rynku”

Fantasy Book Critic

„Przygody dwóch niecných, acz sympatycznych dżentelmenów, złodziei do wynajęcia, wpadających w kolejne tarapaty, i intrygi sięgające tronów, walki o władzę oraz pradawnej magii to doskonała, bezpretensjonalna rozrywka.”

Jarosław Grzędowicz

W tej na wpół łotrzykowskiej powieści jest to, z czego słynie gatunek: pościgi, walka, zdrada, podstęp, zwroty akcji. A dodatkowo: mnóstwo wysokiej jakości humoru.”

Jakub Winiarski



Do kupienia na stronie
www.ksiegarnia.proszynski.pl

Fantastyka

ADRES REDAKCJI:

ul. Rzymowskiego 28
02-697 WarszawaTelefon 695 858 802
Faks 22 27 81 775

E-MAIL:

nowafantastyka@fantastyka.plWWW.FANTASTYKA.PLWydaje Prószyński Media Sp. z o.o.
ul. Rzymowskiego 28,
02-697 WarszawaPrezes zarządu:
Maciej MakowskiDział Promocji i Reklamy:
Artur Kaczorek, tel. 22 27 81 717
arturkaczorek@proszynskimedia.plDruk i oprawa:
ORTIS Sp. z o.o.,
86-050 Solec Kujawski, ul. Brukselska 8

Kolportaż:

Firma 2M Magdalena i Marek Szwed
ul. Poznańska 484, 05-850 Koprk
tel (22) 245-45-52

REDAKCJA:

Jakub Winiarski
redaktor naczelny
jakubwiniarski@fantastyka.plMaciej Parowski
ojciec redaktor
maciejparowski@fantastyka.pl

Michał Cetnarowski

Dział Literatury Polskiej
michalcetnarowski@fantastyka.plMarcin Zwierchowski
Dział Literatury Obcej
marcinzwierchowski@fantastyka.pl
Jerzy Rzymowski
Dział Publicystyki
jerzyrzymowski@fantastyka.plRedakcja nie zwraca materiałów niezamówionych,
w publikowanych tekstach zastrzega sobie prawo
do dokonywania zmian i skróto. Za treść reklam
nie odpowiada.

Irina Pozniak

Dział Graficzny, tel. 22 27 81 734
irinapozniak@proszynskimedia.pl

STALI WSPÓŁPRACOWNICY:

Wojciech Chmielarz, Paweł Deptuch,
Arkadiusz Grzegorzak, Marek Grzywacz
Agnieszka Haska, Andrzej Kaczmarczyk,
Rafał Kosik, Joanna Kulakowska, Waldemar
Miaśkiewicz, Rafał Siłwiak, Łukasz Orbitowski,
Bartłomiej Paszyk, Przemysław Pieniążek,
Piotr Piękosz, Jerzy Stachowicz, Michael J.
Sullivan, Peter Watts, Tymoteusz Wronka.A my wciąż cieszymy się, że polska szkoła tłumaczenia
tytułów nie przełożyła "Pitch Black" na "Czarno jak w p...y".